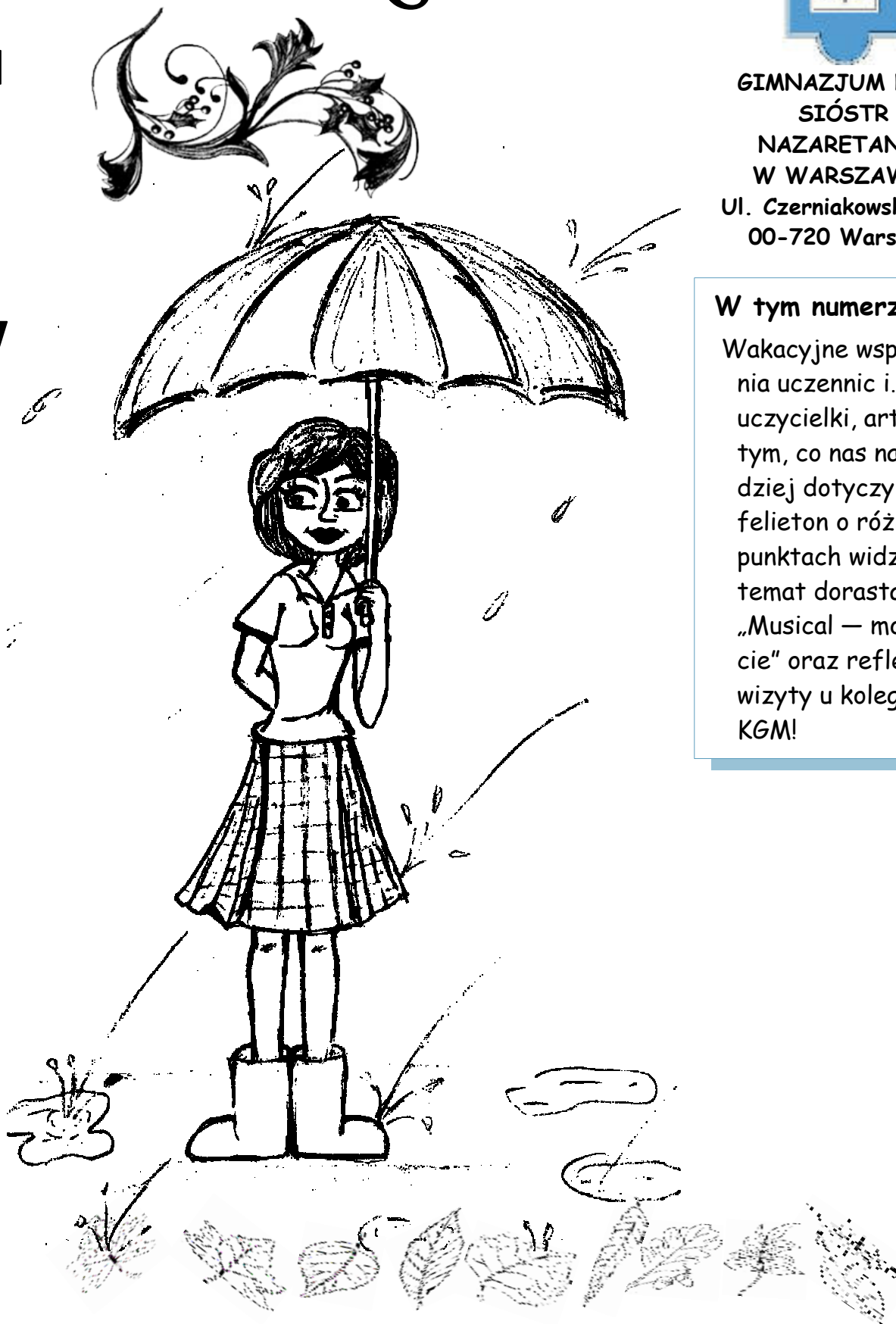


**N
U
M
E
R
1
W
R
Z
E
S
I
E
Ń
2
0
1
0
/
2
0
1
1**

Eureka



GIMNAZJUM NR 6
SIÓSTR
NAZARETANEK
W WARSZAWIE
Ul. Czerniakowska 137
00-720 Warszawa

W tym numerze:

Wakacyjne wspomnienia uczennic i... nauczycielki, artykuły o tym, co nas najbardziej dotyczy – felieton o różnych punktach widzenia na temat dorastania, „Musical – moje życie” oraz refleksje z wizyty u kolegów z KGM!



Redakcja Gazetki:

ZESPÓŁ: Sheryl Banaś, Wiktoria

Federowicz, Weronika Gadzicka, Weronika Kowalska, Marysia Nachtygał, Basia Nowosielska, Julia Olszewska, Anna Oziemblewska, Sofija Rodak, Paulina Więcek, Ula Zielińska, Justyna Piekarczyk

REDAKTOR NACZELNA: Paulina Sikorska

DZIAŁ MARKETINGU: Alicja Pietrzak-Vu, Karolina Adamczyk, Julia Olszewska

RYSUNKI: Sofija Rodak

OPIEKUNOWIE: Grażyna Mackiewicz, Adam Krupa

Spis treści

Campo Bosko	str. 3
Holy Family University	str. 4
Space Camp Turkey	str. 8
Voyage	str. 9
Odpowiedzi pro-life na argumenty pro-choice	str. 11
Musical moje życie	str. 13
Dorastanie	str. 14
Dzień młodzieży czyli wizyta w KGM	str.14
Kącik poetycki	str.
Humor	str.

Wstępniak

Zdjęcia pobrane z wyszukiwarki grafiki Google.

Nazywam się Paulina Sikorska, chodzę do 3A i zostałam redaktorem naczelnym gazetki szkolnej. To pierwszy złożony przeze mnie numer, znajdziecie w nim artykuły o wakacjach i nie tylko, więc naprawdę zachęcam do poczytania. Mam nadzieję, że każda z Was znajdzie tam coś dla siebie i gazetka powiększy się o liczne grono nowych czytelników.

Kilka słów od weteranki,

Przekazuję obowiązki i zaszczyt redagowania gazetki Paulinie.

Życzę wielu ciekawych i oryginalnych pomysłów, siły i wytrwałości w czasie redagowania kolejnych numerów Eureka. Zachęcam wszystkie dziewczęta do pisania i tworzenia ilustracji i grafiki. Sięgnijcie w głąb siebie: piszcie wiersze, poematy, rymowanki, odkryjcie w sobie talent pisarski i arty-

styczny. Próbuje swoich talentów na łamach Eureka. Mam nadzieję, że kolejne egzemplarze gazetki staną się dla Was w przyszłości pamiątka z lat gimnazjalnych i jak sięgniecie do nich po latach to z uśmiechem szczerze pomyślicie "to były czasy ...". Dziękuję opiekunom za pomoc w tworzeniu gazetki i całemu zespołowi redakcyjnemu za wspólną pracę.

Weronika Lachtara



Campo Bosko

Szkolny wyjazd na Campo Bosco zaczął się 19 sierpnia. Spotkałyśmy się pod Złotymi Tarasami w strugach ulewnego deszczu.

Pojechaliśmy małym busikiem z małym bagażnikiem, do którego miały się zmieścić nasze wielkie walizy, do Czerwińska nad Wisłą. Po mniej więcej godzinie wysiadłyśmy z busa i naszym oczom ukazał się widok znany z ferii zimowych. Zapomniałyśmy niestety o tym, że droga na Campo jest dość uciążliwa dla campowiczek objuczonych bagażami. Gdy tak szłyśmy i szłyśmy, zatrzymał się obok nas samochód. Wysiedli z niego dziewczyna i chłopak w wieku około lat dziewiętnastu. Zaproponowali nam podwózkę, po czym zreflektowani naszymi zdziwionymi minami pokazali nam identyfikatory Campowiczów. Zerkając na minę s. Fides, załadowałyśmy nasze rzeczy do bagażnika i poszłyśmy dalej na piechotę. Bez bagażu ta droga przestała być taka przerażająca.

Gdy dotarłyśmy na miejsce, zarejestrowałyśmy się i dostałyśmy identyfikatory. Przy rozkładaniu namiotu skorzystałyśmy z pomocy dwóch uprzejmych chłopaków. Wyglądało to mniej więcej tak: oni złani potem usiłovali rozstawić namiot, my stałyśmy nad nimi i zastanawiałyśmy się, czy nie lepiej byłoby im pomóc.

O 19.00 wszyscy, czyli kilkaset uczestników Campo, zgromadziliśmy się

pod sceną na uroczystym otwarciu Campo Bosco 2010. Temat przewodni brzmiał: Soldier of Love. Przyobleczcie zbroję Bożą.

Dostaliśmy kolorowe baloniki wypełnione gazem, z których ułożyliśmy wielkiego żołnierza „leżącego” pod sceną. Później uczyliśmy się tańczyć taniec belgijski. Na koniec był występ TEATRU ITP z biblijnym musicaliem rockowym „Prorock”. Następnie apel w Sanktuarium i pora spania.

Następnego dnia, przy śniadaniu, zapoznałyśmy się ze zmotoryzowaną dwójką: Magdą i Kamilem oraz Amandą i Pawłem. Później mówiłyśmy na nich „nasi fajni”.

Cały dzień minął nam w mgnieniu oka: świadectwo „z dalekiej podróży powrót do wiary i Boga”; warsztaty radości z grupą Świętego Michała Archaniola (występ beat-boxera i opowieść o tym, co jest dobrą a co złą przyjemnością, o talizmanach, które przywołują złego ducha i twórczyni marki Hello Kitty, która w zamian za sukces skrzywdziła własne dziecko). Na obiad była grochówka (mniem...) a po posiłku znów taniec.

O 22.00 odbyła się Msza Święta, na której wszystkim kleiły się oczy (mimo że kazanie ks. Przemka było naprawdę ciekawe).

Sobota, tak jak i piątek, pełna była interesujących konferencji, warsztatów, tańca. Pracowaliśmy w kilkunastu grupach nad przedstawieniem piosenek na Festiwal





Piosenki Żołnierskiej, który odbył się po obiedzie. Wszyscy świetnie się bawiliśmy.

Największą atrakcją wieczoru były koncerty Maleo Reggae Rockers (!!!) i Bonergers- Dzieci Gromu. W przerwie pomiędzy tymi koncertami odbył się świetny występ tancerzy z Sokołowa. Na koniec, gdy zbliżała się cisza nocna, nikt nie chciał iść spać. No i znowu tańczyliśmy: „Waka waka” i kilka innych zabawnych tańców. Wreszcie zmęczeni rozeszliśmy się do namiotów.

Ostatniego dnia wszyscy wstawali z nieznośnie pałętającą się po głowie myślą: „Campo Bosco dobiega końca. Następne dopiero za rok. JA NIE CHCĘ STĄD WYYY-JEEEŻDŻAAAĆ!”. Organizatorom udało się wykrzesać z nas trochę energii, puściwszy „Waka waka” jako budzik z głośników. Wszy-

scy wyszli z namiotów i tańczyli, gdzie się dało :). Po śniadaniu odbyła się Msza Święta, na której nowicjuszowi salezjańskiemu wręczono krzyż koadiutorski. Po Mszy wróciliśmy do namiotów, spakowaliśmy się i, podwiezione na przystanek przez „naszych fajnych”, pojechaliśmy busem do Warszawy.

Nie da się w tak krótkim artykule wyrazić naszych uczuć, radości; opowiedzieć o wszystkim, co się zdarzyło, o każdym wspa- niałym człowieku, o panującej atmosferze. Jedyne sposoby, żeby przekonać się o tym, jak jest na Campo Bosco to wybranie się tam w przyszłe wakacje.

Podaję stronę, na której możecie zobaczyć zdjęcia z Campo Bosco: <http://www.campo.bosko.pl/galeria/>

Basia Nowosielska

Holy Family University, czyli nauka przez zabawę

Jestem pewna, że wiele z Was niejednokrotnie słyszała hasło: "Nauka przez zabawę", który by reklamował lub zachęcał do czegoś. Podejrzewam, że pomyślałyście wówczas: „Tak, znowu nudny opis „wspaniałego” obozu zaproponowanego przez szkołę, który kosztuje kosmiczne pieniądze”. Owszem, również pomyślałabym to samo. Jednak ja, jako osoba prawdomówna i szczerza zapewniam Was: wyjazd był naprawdę świetny!

Dwa miesiące wakacji - dla każdej z nas to stanowczo za mało. Należy je więc spędzić je jak najlepiej. Słyszałam przez ostatnie dni roku szkolnego o wakacyjnych planach, wyjazdach, postanowieniach. Jednakże jak je w pełni wykorzystać? Co powiecie na poznanie nowych ludzi z innych miast Polski (w tym z Krakowa, Kielc i Rzeszowa),

a także innych narodowości (Stanów Zjednoczonych czy Chin)? Czy nie chciałbyście wybrać się na plażę leżącą przy oceanie? Czy nie fascynującym byłoby zobaczenie na żywo meczu baseballu, zrobienie zakupów w markowych sklepach po cenach korzystniejszych, niż w Polsce, wysłuchanie koncertu, zwiedzanie muzeów i innych pięknych miejsc, a przy tym szlifowanie języka angielskiego w miesiąc? Brzmi nieprawdopodobnie? Przekonałybyście się o tym, gdybyście nakłoniły rodziców, by pozwolili Wam wziąć udział w tym wyjeździe. Wiadomo - żeby poczuć w sobie magię miasta stanu Pensylwania - należy tam pojechać. By Was zachęcić do odbycia owej podróży, opiszę Wam własne z niej wrażenia.

26 czerwca 2010, w sobotę,
po dziewięciogodzinny locie do Ameryki





Północnej, zmęczeni marzyliśmy wyłącznie o śnie (dotarliśmy na miejsce o 1). Okazało się, że śniadanie rozpoczyna się o 8.00! Co więcej, tak miało być codziennie! Była to jedyna niedogodność rozpoczynającej się przygody na obcym kontynencie.

W niedzielę, kto miał ochotę, mógł pójść do kościoła na Mszę, która odprawiana była w języku angielskim (choć to pewnie powinno być oczywiste). Zaskoczyły nas różnice między amerykańską a naszą ojczyzną Eucharystią. Po pierwsze: atmosfera.

.Katolicy z uśmiechem na ustach śpiewali pieśni chwalebne Pana - gospel. Nawet nam udzielił się radosny nastrój i cieszyliśmy się Mszą (co więcej, zrozumieliśmy kazanie!).

W poniedziałek rozpoczęła się nasza przygoda w Filadelfii. Godzinę po śniadaniu spotkaliśmy się w akademii (nie tylko my się tam uczyliśmy, ale także inni studenci). Lekcje zaczęły się nietypowo. Wpierw kazano nam napisać wypracowanie na wybrany temat,

a następnie przeprowadzono z nami wywiady. Służyło to przydzieleniu nas do odpowiedniej grupy w zależności od poziomu opanowania umiejętności komunikowania

w języku angielskim. Właściwe lekcje miały się rozpocząć dopiero następnego dnia. W międzyczasie mieliśmy możliwość zwiedzania miasta. Było ono doprawdy zachwycające! Mogliśmy obejrzeć wiele zabytków. Na szczególną uwagę zasługiwały ozdobne ściany budynków, na których znajdowały się ornamenty przedstawiające konkretne sytuacje- dla nas dość niecodzienne- (m.in. paradę równości na Gay Street). Więcej atrakcji czekało nas w kolejnych dniach.

Jak wyglądały nasze poranne zajęcia?

W zależności od grupy mieliśmy o różnych porach cztery przedmioty związane z językiem angielskim: pisanie, mówienie, słownictwo oraz czytanie. Każdy nauczyciel był inny i w miał swój styl prowadzenia zajęć. Z przykrością przyznam, iż uczestnictwo w nich nie wzbogaciło mnie w nową wiedzę. Nie były one zaplanowane tak, jak powinny. Szczerze mówiąc, uczniowie się nudzili. Trwały one 50 minut z przerwami. Dopiero w czwartym tygodniu przyspieszono tempo i zaliczaliśmy tak zwane „prace końcowe”. Nasze dzieła pisemne umieszczono w pamiątkowym zeszycie, który każdy student mógł zachować na pamiątkę. Poza tym, musieliśmy przygotować pracę multimedialną

przedstawiającą połączenie historii rodem z przeszłości, teraźniejszości oraz przyszłości na programie PhotoStory3 (lub jak wymawiał nasz nauczyciel od mówienia z Puerto Rico: „Foto Stori Sri”). Reasumując, początkowe nieciekawe zajęcia, przeistoczyły się w zupełnie znośne.

Przez pierwsze dwa tygodnie, po południu jeździliśmy na wycieczki. Czasami wracaliśmy nawet po 1.00 w nocy, mimo że rano zaczynały się zajęcia. Często więc narzekaliśmy na zmęczenie i brak wolnego czasu. Jednak z dnia na dzień było coraz lepiej, ciekawiej i mniej męcząco.

Czas na trochę historii... Zapewne wiecie, co wydarzyło się 4 lipca 1776 roku w USA. Została uchwalona w Filadelfii Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych uzasadniająca prawo Trzynastu Kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej do wolności i niezależności od króla Wielkiej Brytanii, Jerzego III. Amerykanie do dziś uroczysto obchodzą to święto. Podczas naszego pobytu byliśmy świadkami obchodów owego dnia. Rozpoczynały się one na tydzień przed datą 4 lipca. Organizowano wówczas szereg imprez kulturalnych. Przykładem była projekcja filmu *Rocky*, który można było obejrzeć obok





Muzeum Sztuki w Filadelfii, gdzie po schodach niegdyś biegał sam Rocky lub film *Grease* obok rzeźby przedstawiającej napis *LOVE* wykonanej przez Roberta Indiana. Zorganizowano dla nas także wycieczki do muzeów, w których mogliśmy się więcej dowiedzieć o wydarzeniach z osiemnastego wieku. Co więcej, w Dniu Niepodległości zabrano nas na darmowy koncert uświetniający narodowe święto. Wystąpili na nim tacy artyści jak: Chrisette Michele, Chuck Brown oraz zespoły: Goo Goo Dolls i The Roots. Zaangażowanie mieszkańców w przygotowanie widowiska, a także występ gwiazd pozostawiły po sobie niezapomniane wspomnienia i wrażenia. Przyznać trzeba Amerykanom, że są dumnymi patriotami.

W drugim tygodniu zaplanowano również wiele atrakcji. Pod okiem profesjonalnych trenerów nauczyliśmy się grać w baseball. Świetnie się bawiliśmy i naprawdę go polubiliśmy! Poza tym, opowiedziano nam o filadelfijskiej drużynie baseballowej, *Philadelphia Phillies*, gdzie dwa dni później pojechaliśmy na ich mecz. Nasza grupa była najbardziej przejęta i podekscytowana meczem. Kibicowaliśmy „naszym” najgłośniej,

jak się dało. Zobaczyliśmy na meczu wszystkie atrakcje, z którymi dotychczas mieliśmy do czynienia, oglądając filmy: maskotka drużyny, „całująca kamera”, zabawy dla młodszych kibiców i inne. Jedyne, co mnie rozczarowało, to przegrana *Philadelphia Phillies*. Zauważyłam, że Amerykanie są tak wielkimi fanami baseballa, jak Polacy piłki nożnej.

Nie obyło się w międzyczasie bez zakupów w centrach handlowych. Nakupowaliśmy mnóstwo rzeczy za naprawdę przystępne ceny. Wszyscy wróciliśmy z cięższymi torbami, lecz z lżejszymi portfelami.

We wcześniejszych akapitach opisałam tak zwane „poranne” zajęcia. Nazwało je tak, gdyż w drugiej połowie miesiąca zaczęliśmy uczęszczać na nie w godzinach popołudniowych. Dano nam możliwość wyboru jednego z czterech rodzajów spędzenia wolnego czasu: udział w zajęciach sportowych lub teatralnych zwiedzanie uczelni albo tworzenie mozaik. Każdy znalazł coś dla siebie.

W trzecim tygodniu pobytu, momentem, który szczególnie zapadł nam w pamięć był z pewnością wyjazd do Ocean City, gdzie spędziliśmy

kilka godzin na beztrudnych zabawach w oceanie, ciesząc się falami. Do dziś wspominamy ten wspaniały dzień. Po zakończeniu zabaw w wodzie, organizatorzy planowali urządzić wycieczkę po mieście, lecz, niestety, nie umówiono przewodnika. Dano nam więc kilka godzin odpoczynku i czasu na zakupy.

W weekend, trzeciego tygodnia, planowaliśmy wyjazd do parku rozrywki - *Six Flags*. Niestety, z powodu ulewy, nie mogliśmy pojechać. Wybraliśmy się tam kilka dni później. Wizytę w wesołym miasteczku wspominam jako jedną z najciekawszych przygód w moim życiu. Najciekawszą z atrakcji była tak zwana *Kingda Ka* - największa i najszybsza kolejka na świecie. Ja jednak nie okazałam na tyle odważna, by odbyć przejażdżkę. Wiele osób (szczególnie chłopcy) byli zachwyceni kolejką i mówili, że nie na darmo czekali dwie godziny dla czterdziestu sekund jazdy.

Podczas naszego pobytu w Stanach Zjednoczonych, miałam możliwość zobaczenia dwóch nowych miast - Waszyngtonu i Nowego Yorku. Obie metropolie oczarowały mnie swoim wyglądem i panującym w nich atmosferą.





Zacznę od stolicy USA. Czułam się w niej jak Alicja w Krainie Czarów. Zachwycił mnie: klimat, krajobraz, mieszkańcy. Pierwsze wrażenie: WOW! Tu byłam w stanie uwierzyć, że człowiek i przyroda mogą żyć w zgodzie. Można dostrzec zarówno wspaniałą zieleń roślin, jak również nowoczesne budynki. Waszyngton łączy w sobie tradycję i teraźniejszość. Widzieliśmy tablicę z wyrytymi nazwiskami poległych mężczyzn walczących za ojczyznę. Byliśmy także świadkami oficjalnej zmiany warty przy cmentarzu poległych wojskowych. Poczuliśmy żal i smutek, lecz też podziw. Co dziwne, myślę, iż zbliżyłam się do swojego kraju i przypominałam sobie bogatą historię mej wspaniałej Ojczyzny. Zwiedziliśmy muzea, byliśmy w środku *Lincoln Memorial*, *Pomnik Waszyngtona*. Widzieliśmy również Biały Dom, jednak nie mogliśmy wejść do środka.

Nowy York to całkowicie odmienne miasto, które ponoć nigdy nie śpi. Spędziwszy w Nowym Yorku dzień, jestem skłonna uwierzyć w tę tezę. Jak wcześniej wspomniałam, że jest duża różnica między nim a Waszyngtonem. Mieliśmy okazję zobaczyć słynny Times Square, gdzie

dziesiątki tysięcy nowojorczyków ślepo podążali dokądś, nie znajdując czasu na nic. Zawrotna liczba światła i neonów mogła przyprawić o zawrót głowy. Zwiedziliśmy słynną siedzibę imigrantów - Ellis Island, gdzie poznaliśmy ich ciekawą historię. Sam Nowy York okazał się niesamowitym miejscem. Moim zdaniem, jest to najbardziej kolorowe i tętniące życiem miasto. Miłym zakończeniem dnia była kolacja w *Hard Rock Cafe*, po której wróciliśmy do akademika.

Wyjazd dał nam możliwość doskonalenia naszych umiejętności posługiwania się językiem angielskim. Wielu ludzi wyczuwało nasz akcent, ale była to dobra wskazówka na przyszłość. Znajomość obcej mowy z dnia na dzień stawała się coraz lepsza. Z czasem zaczęliśmy się nim posługiwać odruchowo.

W przeddzień powrotu do Polski zorganizowano dla nas ceremonię pożegnalną. Uświadomiliśmy sobie, że czas naszego pobytu w Stanach Zjednoczonych nieuchronnie dobiegł końca. Miesięczny pobyt zaowocował w nowe przyjaźnie, dał nam mnóstwo niezapomnianych wrażeń.

W Krakowie pożegnaliśmy część z naszych wspa-

niałych nowo poznanych przyjaciół.

Jestem bardzo wdzięczna mojej szkole, że zorganizowała opisany przeze mnie wyjazd. Sprawił mi on wiele radosnych chwil. Były to zdecydowanie najlepsze wakacje w moim życiu.

Podziękowania należą się siostrze Aleksandrze, która zorganizowała wyjazd, a także siostrze Katarzynie, która opiekowała się nami. Nie należy zapominać także o uczestnikach naszej wyprawy - sympatycznych, interesujących ludziach. To dzięki nim czas upłynął nam na wspólnych rozmowach, zabawach.

Podsumowując, wyjazd za granicę oraz zakupy, dużo kosztują. Jednakże zdobyte umiejętności językowe są bezcenne. Nikt nam też nie odbierze wspomnień tego, co mogliśmy zobaczyć w USA.

Sheryl Banaś





Space Camp Turkey

W MINIONE WAKCJE 6 UCZENNIC NASZEGO GIMNAZJUM UZYSKAŁO STUPENDIUM NA WYJAZD DO IZMIRU, BY WZIAĆ UDZIAŁ W MIĘDZYNARODOWYM OBOZIE- SPACE CAMP TURKEY.

Przyleciałyśmy dzień przed rozpoczęciem, więc miałyśmy niepowtarzalną okazję, by zwiedzić tureckie miasto. Zachwycił nas gwar, ludzie rozmawiający ze wszystkich stron i bazarek, który był wypełniony markami typu: Chanel, Emporio Armani :P

Gdy wróciłyśmy do naszego pokoju, a liczył on 24 osoby, obozowicze właśnie się wprowadzali. Poznałyśmy współlokatorki, poszłyśmy odebrać identyfikatory, koszulki i inne Space Camp'owe gadzety. Dni miałyśmy bardzo pracowite, od rana do późnego wieczora odbywały się zajęcia, z przerwami na posiłki. Podzielono nas na grupy, a w każdej byli ludzie

z różnych zakątków świata (Turcja, Grecja, Izrael, a także uczniowie z kaliskiego Nazaretu). Mieliśmy zapewnionych wiele atrakcji np.: symulatory - latanie w stanie nieważkości, chodzenie po Księżycu, a wtedy jest się o 1/6 swojej wagi lżejszym, lekcje o kosmosie, misjach, historii. Braliśmy udział w prawdziwej misji w kadłubie statku kosmicznego.

Drużyny współzawodniczyły ze sobą w różnych konkurencjach, a ukoronowaniem rywalizacji i nauki o wszechświecie był Space Ball, czyli konkurs wiedzy. Odbył się też pokaz talentów i prezentacje krajów, z których pochodziliśmy. W tych wszystkich przygodach towarzyszyli nam nasi wychowawcy, w większości Amerykanie.

Poznałyśmy mnóstwo ludzi z całego świata, z którymi utrzymujemy internetowy kontakt. Ostatniej nocy, podczas pikniko - dyskoteki, było nam bardzo przy-

kro, że już wyjeżdżamy, bo szybko i przyjemnie minął nam czas, a z drugiej strony byłyśmy szczęśliwe, że miałyśmy szansę przeżyć taką przygodę.

Weronika Gadzicka





Voyage

Pani Katarzyna Aśtanowicz jest nauczycielką języka angielskiego w klasach IB a od tego roku również w gimnazjum. W naszym wywiadzie, chcieliśmy zapytać ją o to, jak spędziła wakacje. Okazało się, że wcale nie siedziała w fotelu przed telewizorem, jak wiele z nas.

Redakcja: Słyszałyśmy o Pani niesamowitej przygodzie z loterią.

p. Aśtanowicz: To była dosyć nietypowa sytuacja, albowiem mój mąż kupił serek „Valbon”. Na opakowaniu widniał kod promocyjny. Wysłałam go w niedzielę wieczorem, a następnego dnia rano okazało się, że wygrałam podróż do Prowansji. Na początku nie wierzyłam w to, myślałam, że coś jeszcze będę musiała zrobić, ale okazało się, że naprawdę miałam szczęście. Potem dowiedziałam się, że mogę wybrać inną wycieczkę, w ramach biura turystycznego. Musiałam zmieścić się w ramach 34 tys. złotych, które wygrałam. Mogłam wykupić bilety lotni-

cze, wycieczki, noclegi itp.

Red: Jak Pani zareagowała na wiadomość, że Pani wygrała?

p.Aśtanowicz: Na początku nie wierzyłam, że to w ogóle możliwe, ponieważ nigdy wcześniej nic nie wygrałam. Później bardzo się ucieszyłam i zaczęłam myśleć z mężem, w jaki sposób wykorzystać nagrodę.

Red: Czyli znaczy to, że mogła Pani wybrać sobie miejsce podróży.

p.Aśtanowicz: Tak, mogłam wykupić sobie wycieczkę, np. na Wyspy Kanaryjskie albo inne miejsce, ale w ramach biura turystycznego.

Red: Co było przyczyną wyboru miejsca?

p.Aśtanowicz: Pojechaliśmy do Ameryki Południowej, choć długo się wahaliśmy, gdzie się wybrać. Chcieliśmy wyjechać w jakieś miejsce, w które normalnie trudno byłoby nam się dostać. Myśleliśmy również o Afryce Południowej, gdyż wiedzieliśmy, że jedziemy w sierpniu i nie chcieliśmy „oblewać

się” potem w jakimś gorącym miejscu.

Red: Jak wyglądała pani podróż?

P.A: Na początku poleciliśmy do Sao Paulo, ponieważ były najtańsze bilety lotnicze z Warszawy. Pojechaliśmy do granicy Brazylii-Argentyna, gdzie znajdują się wodospady Iguasu, które są o wiele piękniejsze i ciekawsze od wodospadu Niagara. Później przez Paragwaj pojechaliśmy do Peru i Boliwii i tam spędziliśmy większość naszych wakacji.

Red: Jakimi trzema rzeczownikami określiłaby Pani Amerykę Południową?

p.Aśtanowicz: Pierwszy rzeczownik, który mi przychodzi do głowy to słońce. Choć przyjechaliśmy tam w ich porze zimowej, to praktycznie cały czas grzało słońce. W ciągu dnia było bardzo gorąco, a w nocy zimno. Wahania sięgały nawet do 15-20 stopni Celsjusza. Drugie słowo to bałagan, ponieważ Peru i Boliwia to takie państwa, w których pewne standardy europejskie, nie istnieją.





Tam domy buduje się trochę, tak jak kto chce. Często są niepowykańczane. Wystają z nich pręty zbrojowe. Ogółem panuje tam brud, bałagan, zamieszanie. Trzecim rzeczownikiem będą kolory, ponieważ tam światło słoneczne jest zupełnie inne, często nawet ziemia ma inny kolor niż na półkuli północnej.

Red: Co zachwyciło Panią najbardziej?

p. Astanowicz: Z jednej strony wodospady Iguazu. Można je obejrzeć np. w filmie „Misja”. Są one bardzo piękne. Z drugiej strony zachwyciło mnie miasto Inków Machu Picchu oraz jezioro Tiki Tacka. Zadziwiające było to, że oni nie znali żelaza i współczesnych dźwigów. Mimo to, potrafili zbudować takie niesamowite miasto, tarasy uprawne, cytadele. W Boliwii żyje wielu potomków Inków. Widać to nie tylko po urodzie, ale też po strojach. Szczególnie kobiety mają charakterystyczny ubiór, czyli czarne, długie warkocze, szerokie spódnice oraz

meloniki. Oczywiście mieszkańcy na co dzień nie chodzą w tych ubraniach.

Red: Czy gdyby miała Pani polecić komuś Amerykę Południową, jakie trzy miejsca by Pani wybrała?

p. Astanowicz: Wodospady Iguazu oraz Machu Picchu, są to bardzo turystyczne miejsca i jest tam mnóstwo osób, ale są warte zobaczenia. Poleciłabym również jezioro Tiki Tacka znajduje się ono w Andach, żyją tam ludzie w sposób niezmienny od tysięcy lat.

Red: Czy zdarzyło się Pani coś intrygującego?

p. Astanowicz: Hm... Ktoś ukradł mi aparat... Pojechałam tam z mężem i dziećmi. Mój syn ma typową niemiecką urodę: blond włosy i niebieskie oczy, budził tam powszechny zachwyt, prawie wszyscy na ulicy go zaczepiali. Gdy byliśmy na wyspach trzcinowych mój syn zaprzyjaźnił się z córką lokalnego wodza, zaproponował on zamiany na dzieci, czyli: Ję-

drek w zamian za jego córkę. Jednak nie przystaliśmy na to.

Red: Czy gdyby znów Pani wygrała 34 tys. złotych gdzie by pani pojechała?

p. Astanowicz: Mój brat jest globtroterem - co roku wyjeżdża w niezwykłą podróż, na pewno zapytałabym się go o zdanie.... może by to była Azja?

Red: Dziękujemy za wywiad.

P. Astanowicz: Ja również dziękuję.

Wiktoria Federowicz

Urszula Zielińska





Odowiedzi pro-life na argumenty pro-choice

Tematem nurtującym dzisiejsze społeczeństwo są sprawy związane z aborcją. Toczy się spór o to, czy jest ona czynem zgodnym z moralnością. Zwolennicy aborcji próbują dowieść, że nie jest ona zabójstwem. Czy mają rację? Przekonacie się, czytając ten artykuł, w którym odpowiadam na argumenty tychże ludzi.

Przecież kobieta ma prawo czynić, co chce ze swoim własnym ciałem.

Sęk w tym, że płód nie jest częścią ciała kobiety, gdyż posiada on swój odrębny kod genetyczny.

Ale aborcja nie jest zabójstwem, gdyż płód jest tylko zlepkiem komórek.

Fakt, iż płód nie wygląda jeszcze jak dziecko, nie znaczy, że nim nie jest. Po pierwsze, posiada ludzkie DNA, czyli przynależy do gatunku ludzkiego. Po drugie stale rośnie (rozwijają się), czyli jest w nim życie. Weźmy na przykład roślinkę. Po czym możemy poznać, że jest organizmem żywym? Przede wszystkim po tym, że rośnie. Embrion ludzki jest od poczęcia tą samą osobą, a nie jej przodkiem, gdyż jeżeli na wczesnym etapie rozwoju dozna urazu, to może on być widoczny również po narodzinach. Płód posiada także potencjalność rzeczywistości (biologiczną możliwość rozwoju) w przeciwieństwie do komórek rozrodczych, które mają jedynie potencjalność warunkową (jeżeli plemnik połączy się z komórką jajo-

wą...). Ponadto, nie jesteśmy w stanie wyznaczyć w okresie prenatalnym ani momentu, ani czynnika, który świadczyłby o hominizacji embrionu prócz samego zapłodnienia. Nawet jeżeli wymienione argumenty nie były wystarczająco przekonujące, to i tak nie można mieć 100-procentowej pewności, iż płód nie jest człowiekiem.. Zatem należy wyobrazić sobie następującą sytuację: stoi myśliwy w lesie ze strzelbą i widzi za krzakami jakąś postać. Przypuszcza, że to zwierze, ale jeśli ma choćby najmniejszą wątpliwość, czy nie jest to człowiek, to może strzelić? Otóż nie, gdyż życie ludzkie jest za wysoką stawką. Zatem obrona życia od samego poczęcia jest najpewniejszym środkiem ostrożności.

Aborcja jest idealnym rozwiązaniem na skomplikowaną sytuację kobiety, która przecież nie chciała mieć dziecka.

Po pierwsze, aborcja nie jest tak cudowna, jak się może wydawać. Pozostawia ona wielką szramę na psychice (tzw. syndrom postaborcyjny). Nie bierze się on z powietrza, tylko z faktu, iż celowo przyczyniono się do śmierci niewinnej istoty ludzkiej. Po drugie, niesprawiedliwością jest, aby dziecko ponosiło odpowiedzialność za nierozwagę swojej matki w sprawie wspólnego życia.

A co jeśli kobieta została zgwałcona?

W tej sytuacji trzeba rozważyć, co

jest ważniejsze: ludzkie życie czy tymczasowe ukojenie bólu (tymczasowe, ponieważ syndrom postaborcyjny i tak prędzej czy później pogorszy stan psychiczny kobiety)? Odpowiedź jest oczywista: życie ludzkie jest ważniejsze.

„A gdyby to twoja przyjaciółka została zgwałcona?”

Właśnie z powodu, że byłaby to moja przyjaciółka, tym bardziej nie chciałabym, aby narażała się na syndrom postaborcyjny. Należy się także zastanowić, czy gdyby to Wasz przyjaciel był tym dzieckiem z gwałtu, to poświęcilibyście jego życie, aby „pomóc” zgwałconej kobiecie?

A co jeśli dziecko posiada wrodzone wady genetyczne?

Osoby z wadami genetycznymi są także ludźmi i posiadają prawo do życia. Zatem nikt nie ma prawa zdecydować o ich życiu bądź śmierci. Jeżeli para małżeńska decyduje się na dziecko, to musi także brać pod uwagę jego potencjalne wady wrodzone. Jeśli natomiast niepełnosprawne dziecko będzie stanowić dla nich zbyt wielkie obciążenie, to lepiej, żeby oddali je do adopcji niż je zabijali.

Kobiety będą umierać z powodu komplikacji po zabiegu wykonanym w nieodpowiednich warunkach.

Jeszcze więcej dzieci umiera po legalnych aborcjach. Zasady muszą być sprawiedliwe i zapewniać ludziom podstawowe prawa, w tym prawo do życia. Jeżeli ktoś naraża





prawo, to robi to na własną odpowiedzialność.

Aborcja to dobre rozwiązanie na problem przeludnienia na świecie.

Nazwę rzeczy po imieniu. Wybijanie części populacji nie jest właściwym rozwiązaniem na ten problem. Właściwym rozwiązaniem jest dobrowolne decydowanie się na mniejszą ilość dzieci.

In vitro

Na pewno wszyscy ze zwolenników aborcji są także zwolennikami zapłodnienia in vitro.

To wspaniałe rozwiązanie dla bezpłodnych małżeństw, które tylko pragną mieć dzieci.

Owszem, nie ma nic złego w tym, że pragną mieć dzieci. Złe jest natomiast, jeżeli pragną je mieć za wszelką cenę. Ceną tą są wszystkie ich inne dzieci, które zostały wyeliminowane na etapie selekcji embrionów, a potem zamrożone na maksimum 5 lat, po czym zabite bądź służą eksperymentom medycznym. Wyobraźcie sobie, że Wy i (tu wstawić imię swojego brata/siostry) jesteście dziećmi z in vitro. Wasi rodzice wybierają Was, a Waszego brata/siostrę

pozostawiają, narażając na śmierć. Czy takie działanie jest słuszne?

Ale przecież liczy się intencja, jaką jest przyjęcie dziecka do rodziny.

Gdyby śmierć tylu istot ludzkich była nieprzewidzianym skutkiem ubocznym zapłodnienia in vitro, to mogłoby ono być w części usprawiedliwione. Wina tkwiłaby tylko w tym, że przeprowadzałyby się na ludziach niepewne eksperymenty. Natomiast w rzeczywistości, in vitro z góry skazuje na śmierć wiele dzieci. Byłoby ono w miarę dopuszczalne, gdyby zapładniano tylko jedną komórkę jajową i gwarantowano otrzymanemu embrionowi przeżycie, jakby przymknąć oko na poniżanie godności ludzkiej (traktowanie człowieka jak maszynę, którą się montuje pod mikroskopem).

Co mają w takim razie zrobić bezpłodne pary?

Istnieje o wiele lepsze rozwiązanie na bezpłodność: NaProTechnology. Jest to rzeczywiste jej leczenie. Mówienie, że in vitro jest lekiem na bezpłodność, to tak jak mówienie, że peruka jest lekiem na łysinę. Jeżeli nawet NaProTechnology nie przyniesie skutków, to zawsze

pozostaje adopcja. Desperacja bezpłodnych małżeństw na pewno pomoże im w przyjęciu cudzego dziecka do serca.

Mam nadzieję, że mój artykuł przekonał Was, iż należy bronić życia od poczęcia do naturalnej śmierci i zapewniać nienarodzonym dzieciom prawo do życia.

Klaudia Reinert





Warszawska Akademia musicalowa

jest to świetna propozycja dla osób kochających tańczyć, śpiewać i aktorstwo. Jednak trzeba znać swój cel i śmiało do niego dążyć.

Na pewno wszyscy słyszeli, o jakimś musicalu takich jak "Chicago", "Rent" czy "Taniec wampirów". Kto nie marzy, by zaśpiewać na żywo własną wersję któregoś z utworów, o wejściu na scenę, o reflektorach zwróconych wyłącznie na Ciebie? Jeśli nie osiągniesz tego w akademii, co jest mało możliwe, na pewno będziesz umiała zachować się przed kamerą, poznasz różne techniki tańca i będziesz się świetnie bawić! Atmosfera czasem bywa napięta szczególnie przed dużymi występami, ale ludzie, którzy Cię otaczają pozwalają na absolutne zrelaksowanie się.

Musical jest całym moim życiem. Kocham każdą minutę spędzoną w akademii. Osoby będące ze mną w

Musical- moje życie

grupie stawiają na ciężką pracę, ale jednocześnie się bawimy. Nigdy nie tam nie płakałam chyba, że ze wzruszenia. Emocje, które towarzyszą mi na scenie są niesamowite, nawet, jeśli coś nie wyjdzie, moja grupa brnie dalej, chociażby miała sobie potać nogi, nikt nie stanie i nie ucieknie. Uczę się baletu, tańca współczesnego, musical dance'u, hip hopu, aktorstwa, Broadway jazzu, jazzu, latino, a także śpiewu. Większość instruktorów jest związanych z teatrem Roma i nadal w nim występuje łącznie z dyrektorem - Pawłem Podgórskim. Parę osób z akademii gra w nawet "Nędznikach".

FILMY KRÓTKOMETRAŻOWE



Kto nie pasjonuje się tańcem czy śpiewem, na pewno zain-

teresuje się aktorstwem i obozami akademii w zimę i lato. Na danym turnusie dla każdej grupy poświęcony jest cały jeden dzień na nagranie filmu krótkometrażowego. Trwa on około 14 minut i puszcza się na końcu obozu. Scenariusz piszą instruktorzy, a kamerą zajmuje się pan Paweł Owsikowski specjalizujący się w tego typu produkcjach. Nagrywamy właściwie wszystko poprzez filmy akcji, horrory, teledyski i wiele innych. Zawsze mamy najlepszą zabawę przyglądaniu się jak instruktorzy wygłupiają się, kiedy chcą pokazać, jak powinniśmy zagrać daną scenę. Osobiście zagrałam już w sześciu takich filmach.

W tym - w jednym teledysku, wcieliłam się w dziewczynę, która podrywa ochroniarza, by dostać się do swoich idoli, w tak zwaną "blacharę", a także w jednej produkcji wygrałam tytułowy "Casting". W każdej roli można poczuć się niesamowicie i swobodnie, nieważne jaką się dostało.





PLAN B

Akademię traktuję jako plan B. Ciężko pracuję, ale nigdy nie zapominam o rzeczach poza zajęciami. W pewnym momencie przyjdzie czas na wybór w dorosłym życiu wolę mieć duży wybór niż ograniczać się tylko do mojej wiedzy. Każdy człowiek powinien mieć pasję,

nieważne jaka jest, ważne, by nie widzieć tylko jednego wyjścia, a wiele. Uczy mnie tego akademia. Nie umiałabym pogodzić nauki i zajęć, gdyby nie moja rodzina i najbliżsi moi przyjaciele. Trzeba zawsze skończyć coś do końca nie porzucać zbyt łatwo. Jeśli interesujesz się życiem na scenie, nie boisz

się ciężkiej pracy i nieograniczonej zabawy - Warsztato-wa Akademia Musicalowa to miejsce dla Ciebie!!! Wszystkie informacje znajdziesz na stronie

www.akademiamusicalowa.pl

Serdecznie zapraszam!!

Anna Oziemblewska

Dorastanie według hipisów, mistyków, poetów, rodziców i... pewnej uczennicy 3 klasy

Czy jesteś świadoma zadania, jakiego się podjęłaś, wybierając temat dojrzenia? - zapytała sama siebie uczennica, rozpoczynając pisanie tego artykułu. Bardzo bym chciała odpowiedzieć "tak, jestem", ale chyba wybiorę nieco bezpieczniejsze rozwiązanie, cytując brytyjskiego polityka, Winstona Churchilla : "Sukces nigdy nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga"...

Na świecie jest wiele typów ludzi. Każdy z nich popiera jakieś ideologie , trwa przy jakiś przekonaniach , ceni opinie takich, a nie innych ludzi.

Wykorzystując tę wiedzę, postanowiłam przedstawić stanowiska różnych grup , na jeden temat. Jak przystało na prawdziwy artykuł, opinię autora wyrażę oczywiście na końcu, traktując ją jako swoiste podsumowanie całego zagadnienia. Zaczniemy od mistyków, za-

równo ze względu na kolejność alfabety, jak i na profil naszej szkoły...

Należy oczywiście wyjaśnić samo pojęcie mistycyzmu.

W tym celu udałam się do cioci Wikipedii, która udzieliła mi bardzo konkretnej pomocy...

Mistycyzm to chrześcijański styl pobożności, rodzaj aktywności

religijnej, starający się wniknąć w tajemnice wiary w sposób doświadczalny.

Zaprezentuję teraz podejście do dojrzenia, jakie





przedstawia św. Jan od Krzyża: "Nie można być wiecznie niemowlęciem, które jedynie karmi się mlekiem i słodyczkami." Opierając się na bardzo trafnym spostrzeżeniu mistyka, widzimy, że proces dorastania, przez który przechodzimy, jest rzeczą jak najbardziej konieczną i nieuniknioną.

Po jakże mistycznym mistycyzmie przyszedł czas na odrobinę romantyzmu...

Po żmudnych poszukiwaniach, tak długich, że słońce zdążyło stracić blask w moich oczach, gdy już prawie utraciłam wiarę w poetów, znalazłam wiersz Adama Mickiewicza. Niech ten fragment jego twórczości, będzie dla nas niczym przestroga, abyśmy nie śpieszyli się dorastać...

"Za wczesnie, kwiatku, za wczesnie,

Jeszcze północ mrozem dmucha,

Z gór białe nie zeszyły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymruż złociste światelka,

*Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi śronu ząbek
Lub chłodnej rosy peretka."*

Każdy rodzic inaczej odbiera dorastanie. Jednak w swoich wypowiedziach, rodzice zazwyczaj skarżą się na nieumiejętność zrozumienia zachowań swojego dziecka.

Niestety w tym wypadku nastolatki najczęściej "proszą" rodziców, żeby zostawili ich w spokoju, co oczywiście odnosi zupełnie przeciwny skutek.

W tym wypadku hipisi radzą: przenieść się w lepszy świat, uprawiając rośliny ekologiczne, nosząc kwiatki we włosach i starając się być samowystarczalnym.

Tak ja obiecałam, artykuł ten zakończę własną opinią na temat dojrzewania.

Osobiście popieram pokój na froncie dziecko-rodzic. Myślę, że odrobina dobrej woli jest wspaniałym rozwiązaniem problemu, a obie strony ewentualnego konfliktu powinny uczyć się

polemiki oraz zapoznać z pojęciem "kompromis". Jednak jeśli już naprawdę nie wiecie, co robić, spróbujcie sposobu Forresta Gump'a : "Kiedy jest ci tak źle, że już gorzej być nie może, zacznij się walić kijem po nodze. Kiedy przestaniesz, od razu poczujesz się znacznie lepiej."

Weronika Kowalska





Dzień Młodzieży, czyli wizyta w KGM

Cześć!

Zapewne pamiętacie ten słoneczny poniedziałek, kiedy to wyruszyliśmy do chłopaków z KGM. Zaprośili nas, ponieważ dwa dni wcześniej było święto św. Stanisława Kostki- patrona młodzieży.

Wówczas całe gimnazjum przyszło do szkoły w normalnym stroju (ale Nazaret bez mundurków, nie jest Nazaretem).

Rano miałyśmy aż cztery ciężkie lekcje (razem ze sprawdzianami), na których nieustannie myślałyśmy, co wydarzy się, gdy wreszcie się one skończą. Nawet s. Beata zrezygnowała z tzw.

"odpytki". Impreza zaczęła Mszą św. ok. godz. 12.00. Następnie przeszliśmy do podziemi kamedulskich, gdzie odbył się ciekawy koncert.

Mimo dużych przeszkód m.in. zmiany opiekuna zespołu (odszedł p. Gnatowski), chłopaki poradzili sobie doskonale. Pierwszą piosenkę zaśpiewał Daniel Grzegorek, a po-

tem Maciej Nachtygal- obecny przewodniczący zespołu. Po koncercie przeszliśmy na "zielone tereny", jak ujął to były dyrektor p. Leszek Szelaąg. Tam odbyły się różne gry i zabawy.

Po dłuższej konsultacji z chłopakami zapytałyśmy ich, co sądzą o tym spotkaniu? Daniel z kl. II odpowiedział- jak to oni - mężczyźni:

- Nic - Chociaż z jego miny można było wyczytać zadowolenie:))

Z tego, co zaobserwowałyśmy, to nawet licealiści (absolwenci byłego AGM) przychodzili po to, aby najeść się przepysznym ciastem - wypieku dziewczyn bądź gorącą kiełbaską =]poczęstunek chłopaków.

Także nauczyciel w-fu, umiał się zabawić w fotografa, robiąc nam przeróżne zdjęcia. Wszystko zakończyło się ok.

godz. 14.40

Niestety piknik ten nie mógł trwać wiecznie. Z radością stwierdzamy, iż następane spotkanie odbędzie się niedługo.

Marysia Nachtygal
Paulina Więcek





Kącik poetycki

"Trądzikowa dama"

Trądzikowa dama,
choć na plecach
ukrywa skrzętnie
niechciane krosty,
kręgosłup ma prosty.
Używa ładnego słownictwa
i mądre dyskusje prowadzi.
Siedzi porządnie przy stole
i młodszym
i starszym doradzi.
Lubiana przez otoczenie
dowcipna w dobrym stylu.
Używa żel do twarzy,
lecz tylko jej się marzy,
cera
jak pupka
niemowlaka.
A tym, co
ważne
naprawdę
w tym życiu
biedny człowiecze,
jest dusza.
Nie to,
co uciecze...

"Winda"

Skupisko spotkań
chcianych i niech-
cianych.
Niezręczna cisza
przez kilka pięter.
Wspólna chwila,
przed wejściem
do bezpiecznej
przystani.
Do mieszkania
gdzie czeka
upragniona prywat-
ność.

"Zwierzęce człowieczeństwo"

Był wybuch ---> małpa --->
człowiek
małpisonowaty ---> człowiek
normalny --->
---> małpa w ludzkim ciele.

A może jednak
Bóg stworzył
człowieka
i
zwierzę?

"Lampa uliczna"

Swym promieniem tryska
Pali się rumieni
Czasem nawet zaczerwieni
Lampa uliczna patrzy na
mnie
Udaje tylko że nie słucha
Nawet czasem szepnie mi
coś do ucha
Stoi na baczność
I cicho patrzy w ciemność
Zdarza się czasem że się coś
psuje
I ona nawet tego nie czuje
Biedna ta moja lampa uliczna
Samotna taka i taka śliczna
Stoi tak sama jak biała dama

Julia Olszewska

Weronika Kowalska



Happy End



Dyrektor w Berlińskiej szkole wybrał się na wizytację. Wziął dziennik i wyczytuje:

- Mustafa El Ekhzeri.
- Obecny!
- Ahmed El Kabul.
- Obecny!
- Kadir Sel Ohlmi.
- Obecny!
- Mohammed Endahrha.
- Obecny!
- Mi Cha El Mai Er!

Fryzjer do klienta:

- Ostatnimi czasy stracił pan dużo włosów, trzeba by coś z tym zrobić...
- Już zrobiłem, wniosłem o rozwód.

Cisza...

- Mi Cha El Mai Er! - powtarza i nadal nikt się nie odzywa.
- Mi Cha El Mai Er!!!

Z ostatniego rzędu podnosi się chłopaczek:

- To chyba ja, ale nazywam się Michael Maier!



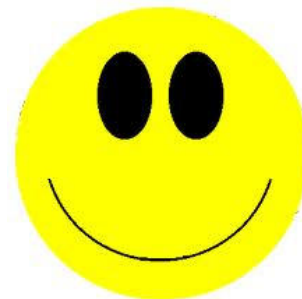
Jasio zakończył szkołę średnią z najlepszymi wynikami i jemu przypadł zaszczyt przemówienia podczas rozdania świadectw. Stał na podeście i zaczyna:

- Chciałbym bardzo podziękować mojej kochanej mamie za ten wspaniały wpływ, jaki na mnie miała. Za to że zawsze była przy mnie, cały czas mogłem na nią liczyć i że pomagała mi kiedy tylko tej pomocy potrzebowałem. Kocham ją nad życie i nie wiem, kim bym był gdyby nie ona...

Nagle Jasio stęknął, zatrzymał się i zaczął z trudnością literować słowo. Jednak przerwał na chwilkę i w końcu przemówił:

- Przepraszam bardzo za przerwę, ale pismo mojej mamy jest takie niewyraźne!

Mieliśmy być drugą Japonią - od tego czasu Japonia zadłużyła się na 200% PKB. Mieliśmy być drugą Irlandią - od tej obietnicy zjechali z +6 na -3% wzrostu PKB. Mieliśmy być drugą Kalifornią - ich budżet jest na skraju bankructwa. Po zapowiedzi bycia drugą Norwegią Norwegowie nerwowo przeliczają swoje zapasy gazu i ropy.



Paulina Sikorska i Justyna Piekarczyk

Głuchoniemy. Z własną trąbką. Skarci Twoich sąsiadów. Usługa od 22:00 do 6:00 rano.